

# Jest we mnie zgoda na to, że będziemy się różnić

Z okazji 10-lecia PTPPd z prezesem Maciejem Wilkiem  
rozmawia Konstancja Lewińska-Dudek

**Maciej Wilk** – psycholog, pedagog, specjalista II stopnia w zakresie pomocy psychologiczno-pedagogicznej dzieciom i młodzieży, certyfikowany superwizor psychoterapii, treningu interpersonalnego i warsztatu umiejętności psychospołecznych, socjoterapeuta Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, certyfikowany superwizor psychoterapii psychodynamicznej Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychodynamicznej, certyfikowany superwizor socjoterapii Polskiego Stowarzyszenia Socjoterapeutów i Trenerów; współzałożyciel Krakowskiego Centrum Psychodynamicznego; od 2012 roku prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychodynamicznej – aktualnie w trakcie drugiej kadencji; sekretarz Zarządu Sekcji Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychologicznego; współautor i współrealizator podyplomowego szkolenia z zakresu psychoterapii psychodynamicznej oraz kierownik podyplomowego szkolenia w zakresie socjoterapii w ujęciu psychodynamicznym, przygotowujących do certyfikatów PTP i PTPPd. Autor książki *Diagnoza w socjoterapii. Ujęcie psychodynamiczne*.

**Konstancja Lewińska-Dudek:** *Spotykamy się przy okazji jubileuszu dziesięciolecia istnienia PTPPd i jednocześnie na początku Twojej drugiej kadencji w roli prezesa Towarzystwa. Pamiętasz, jaki był zamysł na początku powstawania stowarzyszenia?*

**Maciej Wilk:** Pamiętam. Pomysł był dość prosty, Towarzystwo miało być przestrzenią dla integracji coraz większej liczby osób, które utożsamiały się ze sposobem myślenia o psychoterapii, propagowanym przez Krakowskie Centrum Psychodynamiczne. W zasadzie było wiadomo, że KCP szkoli ludzi w całej Polsce, niektórzy pozostawali w kontakcie z jego środowiskiem, a inni nie, i ci drudzy w zasadzie nie mieli przestrzeni, w której mogliby się czuć wspierani i utwierdzani w tym sposobie pracy. KCP, jako firma szkoleniowa, działająca w określonym kierunku, nie mogła im tego zapewnić. Natomiast Towarzystwo miało być taką przestrzenią ogólnopolską, wspierającą, integrującą – taki był zamysł. Już o tym kiedyś pisałem przy okazji moich wspomnień o śp. Maćku Wacholcu – bo w zasadzie największymi orędownikami i inicjatorami tego pomysłu były dwie osoby, właśnie Maciek i Janusz Kitrasiewicz. Oczywiście do tego dołączyło parę innych osób, uznając, że pomysł jest atrakcyjny i wart tego, żeby go zrealizować. Nawet pamiętam takie robocze spotkania (odbywały się jeszcze w Tleniu) m.in. określające zarys statutu Towarzystwa, tego, w jaki sposób miałyby ono funkcjonować itd. – takie pierwsze przymiarki. Nawet nie wiem, czy to nie Maciek opracował pierwszy projekt statutu; chyba potem korektę robił Piotr Miszewski.

**KLD:** *Masz poczucie, że ta idea sprzed 10 lat teraz się spełnia? Że integracja środowiska następuje w takim stopniu, w jakim były na to nadzieje – albo że przerasta te nadzieje, które się wtedy pojawiały?*

**MW:** Wydaje mi się, że ta integracja następuje na wielu płaszczyznach. Po pierwsze na pewno poprzez organizację konferencji i sympozjów. Po drugie – poprzez powstawanie oddziałów będących lokalnymi przedstawicielstwami PTPPd, działającymi na rzecz integracji środowiska, na rzecz wspierania, doksztalcania. W tym sensie – mam taką nadzieję – te cele, które nam przyświecały 10 lat temu, są realizowane. Natomiast jeśli spojrzeć na to, jakie było grono założycielskie, ilu członków Towarzystwo liczyło sobie na początku, a ilu jest obecnie – to mógłbym powiedzieć, że to przerosło moje oczekiwania.

**KLD:** *Trudno się było wtedy spodziewać takiego rozwoju – liczebnego, ale i merytorycznego, jeśli wziąć pod uwagę rangę gości konferencyjnych, liczbę osób uczestniczących w konferencjach. Rozumiem, że na początku nikt tego nie planował ani nawet o tym nie myślał.*

**MW:** Nie, nie. Kiedy wspominam spotkania robocze jeszcze sprzed zebrania założycielskiego – generalnie rzecz biorąc uczestniczyło w nich kilka osób, może 7–10, i było wiadomo, że są to ludzie zainteresowani tym, żeby integrować środowisko u siebie, w miejscowości, gdzie żyją i pracują. Ludzie ci byli wyraźnie związani z ideą realizacji pewnych działań edukacyjnych, również terapeutycznych, pragnęli się organizować, stworzyć ogólnopolską strukturę pomagającą w ich codziennych działaniach poprzez wymianę myśli, wspólne samokształceniowe przedsięwzięcia.

**KLD:** *Ale już wtedy z zamysłem, że te działania będą lokalne?*

**MW:** Myślę, że też.

**KLD:** *Jednak nie był to priorytet?*

**MW:** Nie, dlatego, że o oddziałach jako takich wtedy nie mówiono. Oczywiście, że oddziały były uwzględnione w statucie, co oznaczało, że braliśmy pod uwagę możliwość ich zakładania. Natomiast nie było takich konkretnych planów, że jak będzie Towarzystwo, to zaraz powstanie oddział. Zresztą oddziały powstawały dużo później.

**KLD:** *No właśnie. Przecież to świeży temat.*

**MW:** Tak. Pierwszy był Oddział Dolnośląski, ale wydaje się, że powstał po dobrych paru latach od założenia Towarzystwa. Na początku nie brano pod uwagę istnienia oddziałów, ale wydaje mi się, że była grupa osób żywo zainteresowanych takim organizowaniem środowiska – pewnie z wielu różnych powodów. Zakładając Towarzystwo, wyobrażaliśmy sobie, że z wielu polskich miast dołączy do nas po 10 osób, co w sumie ukształtuje liczbę członków PTPPd – być może – na poziomie 100, ale nikt nie myślał o 1200 psychoterapeutach zrzeszonych w jednym towarzystwie.

**KLD:** *No właśnie – myślę, że Towarzystwo i liczebnie, i merytorycznie jest bardzo silne po tych 10 latach. Porównanie początków, tak jak je opisujesz: grupy robocze, taki klimat*

*Jest we mnie zgoda na to, że będziemy się różnić*

*kilku osób, które mają jakąś ideę, plany, pomysły i nadzieje, że zbudowaną po 10 latach strukturą, jej osiągnięciami i bardzo prężnymi lokalnymi oddziałami może zaskakiwać.*

**MW:** No i zorganizowanie bardzo interesujących konferencji, o dużej frekwencji, wydanie książki, może lada moment będziemy wydawać następną, periodyk, który moim zdaniem jest coraz bardziej atrakcyjny merytorycznie – to są rzeczy, które pokazują potencjał tego środowiska, i to potencjał, który dopiero się rozwija. Mam wrażenie, że aby rozwinąć potencjał, niewątpliwy przy tak wielkiej grupie ludzi, potrzebna jest struktura i wypracowanie pewnych schematów funkcjonowania. Na przykład teraz dla Zarządu istotna jest kwestia funkcjonowania Komisji do Spraw Badań Naukowych. Najpierw musiała powstać, powoli musi się ukonstytuować, ale z tego, co mi wiadomo, są już dość poważne rozmowy z kolegami we Włoszech, Stanach Zjednoczonych i w Niemczech, żeby robić różnego rodzaju badania, np. standaryzacje testów, być może włączyć się w jakieś kliniczne projekty badawcze. Dlatego myślę, że wiele działań wymaga powstania określonej struktury i ta struktura daje możliwość wspierania tych działań.

Podobnie oddziały – w momencie kiedy powstają, aktywizują różne osoby, które na forum całego Towarzystwa może nie miałyby takiej siły przebicia, może miałyby jakieś opory – a lokalnie są w stanie jawić się jako osoby merytorycznie atrakcyjne, bardzo aktywne itd.

**KLD:** *Kiedy mówiłeś o potencjale, ja pomyślałam jeszcze o tym, że Towarzystwo ma nie tylko potencjał, ale i że odpowiada na potrzeby – tych, którzy kończą szkolenie, a później rozpraszają się po Polsce. Niejednokrotnie tam, gdzie pracują, nie są w stanie podeprzeć się merytorycznie. Jak ogromne są to potrzeby, pokazuje liczba członków Towarzystwa. Kiedy patrzy się na rosący stan osobowy PTPPd i prężność różnych działań, widać duże potrzeby – jednak.*

**MW:** Myślę podobnie. Między innymi na tym polega fenomen frekwencji podczas tych przedsięwzięć. Oczywiście, przyjeżdżają takie osobistości, które mogą przyciągać swoim nazwiskiem, ale też wydaje mi się, że jednak liczba uczestników konferencji wzrasta wprost proporcjonalnie do liczby członków Towarzystwa. Na przykład kiedy było nas 600, 700 członków, to na konferencję przychodziło 500 osób – jak wtedy, kiedy przyjechał prof. Glen Gabbard. Kiedy było nas ok. 1150, frekwencja wyniosła 1100, równocześnie byli goście z zagranicy, czyli można pomyśleć, że w konferencji wzięło udział ok. 900 członków Towarzystwa. To pokazuje potrzebę, aby być, spotkać się – nawet raz w roku, ale jednak. Plus te lokalne inicjatywy, które pełnią taką samą funkcję. Jeśli ludzie chętnie się zbierają, są spotkania seminaryjne – to, myślę, pokazuje potrzebę środowiska.

Natomiast nie mam wątpliwości, że struktura umożliwi realizację takich przedsięwzięć. Jako członek Zarządu – w zasadzie od samego początku istnienia Towarzystwa, a na pewno jako prezes od tych trzech, czterech lat – mogę powiedzieć, że wyraźnie widać potrzebę działań organizacyjno-administracyjnych. I często są to rzeczy, które trzeba zrobić po raz pierwszy, są pewne decyzje, które trzeba podjąć po raz pierwszy.

Struktura wymaga, żeby zrobić pewne rzeczy po raz pierwszy, a potem już jakoś się te działania rozwija, modyfikuje.

**KLD:** *Czy z perspektywy tych kilku lat Twojej prezesury jest coś, co uznałbyś za istotnie trudne w związku z tworzeniem struktury, w związku z podejmowaniem decyzji w jakiejś kwestii po raz pierwszy?*

**MW:** Tak, to taka moja osobista refleksja. Niewątpliwie kwestia struktury jest rzeczą bardzo istotną. Natomiast jeśli pytasz mnie o to, co jest trudne, to mam wrażenie, że nie sama struktura czy sposób jej utworzenia są trudne, tylko pewien rodzaj oczekiwania – na przykład z mojej strony określonej spójności w myśleniu o psychoterapii psychodynamicznej. I wydaje mi się, że można stworzyć strukturę i zachęcić ludzi do realizacji pewnych rzeczy, tylko kiedy ma się 1200 członków Towarzystwa, to wśród nich część myśli tak samo, podobnie, ale też jest wiele osób, które, niestety, myślą zupełnie inaczej. Czyli wersje, warianty, czasami niuanse, a czasami rzeczy dość zasadnicze nas różnią, mimo że – jak nam się wszystkim wydaje – jesteśmy tak samo wykształceni, pracujemy tak samo itd. Z mojej perspektywy to bardzo trudne. Bo spotykamy się wtedy z sytuacją, kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać, gdzie jest granica, do której można (czy mógłbym, powinienem itd.) dopuścić pewne aktywności widząc, że są one trochę inne, niż ja zakładam, że być powinny – to jest pewien kłopot. Teraz rzeczą całkowicie oczywistą jest fakt, że przy 1200 członkach naszego środowiska nie da się uniknąć różnic w myśleniu o tym, co sami uważamy za takie samo. Jeśli powiemy, że wszyscy jesteśmy psychoterapeutami psychodynamicznymi, to wszyscy wiemy, co to znaczy. Wydaje się, że mamy bardzo różne pojęcia, jak należy pewne rzeczy rozumieć, robić. I to jest naturalne, taka sytuacja musi nastąpić. Nierozsądnie byłoby zakładać, że wszyscy będziemy myśleć podobnie. Pewien rodzaj rozczarowania, który miałby się tu pojawiać, też byłby rzeczą nierozsądną, choć nie twierdzę, że czasami nie jest ono moim doświadczeniem. To znaczy, że naturalną konsekwencją wzrostu liczebności Towarzystwa musi być fakt występowania pewnych różnic.

**KLD:** *Tylko wtedy pytanie o tę ideę – żeby była wspólna, żeby ci, którzy się z czymś utożsamiają, mogli wspólnie działać. Rozumiem, że może przyjść taki moment, w którym się okaże, że ta dywersyfikacja będzie zbyt duża, że przestaniemy realizować ideę konsolidacji i spójności.*

**MW:** Ja nie mam takiej obawy, na razie nam to nie grozi, natomiast teoretycznie biorę to pod uwagę jako pewną ewentualność. Natomiast jeśli miałbym sobie odpowiedzieć na pytanie, co przez te lata na stanowisku prezesa Zarządu było dla mnie najtrudniejsze, to powiedziałbym, że dbanie o to, żeby zachować ciągłość z tym, co było, co nas łączyło na początku, a równocześnie żeby dawać przestrzeń do aktywności tym wielu różnym osobom, zważywszy na liczbę członków Towarzystwa, bo łatwo doprowadzić do stanu, w którym zwiążemy ludziom ręce – w tym sensie, że pomysły na różnego rodzaju inicjatywy mogą być powstrzymywane czy hamowane przez władze Towarzystwa. Oczywiście wraca wtedy pytanie: gdzie jest granica?

**KLD:** *I wtedy jest dylemat.*

**MW:** Tak, to jest dylemat. Bo ja wiem, jak ja rozumiem, czym jest psychoterapia psychodynamiczna, i widzę, że wielu członków Towarzystwa myśli podobnie, ale też wielu myśli inaczej. I wyrażam na to zgodę. Natomiast wydaje mi się, że należy dbać o to, żeby przy pojawiających się jakichś nowościach, nowych modach, modyfikacjach zaznaczać to, co dla psychoterapii psychodynamicznej jest istotne. Nasze ostatnie sympozjum dotyczące psychoterapii i Internetu było tego przykładem – pokazało nasze wspólne stanowisko, że nie będziemy w taki sposób pracować. Ale równie dobrze możemy powiedzieć, że tutaj granice – zwłaszcza że niektórzy terapeuci mogą w sposób niejasny postrzegać różnicę pomiędzy psychoterapią a interwencją wspierająco-terapeutyczną – mogą być dość niejednoznaczne.

**KLD:** *No właśnie – ale kiedy o tym mówimy, to ja myślę o ważnym momencie w życiu Towarzystwa, kiedy pojawiła się Aksjologia psychoterapeuty psychodynamicznego. Rozumiem, że można byłoby w tych różnych dylematach, o których mówisz – gdzie jest granica, gdzie jest margines różnicy – zastanawiać się, na ile właśnie Aksjologia... mogłaby być takim wyznacznikiem. Nie wiem, jak Ty pamiętasz ten czas i powody powstawania tego, wydaje mi się, bardzo istotnego dla Towarzystwa tekstu?*

**MW:** Ja mam wrażenie, że *Aksjologia psychoterapeuty psychodynamicznego* występuje jako rodzaj znaczącej wykładni tego, w jaki sposób powinniśmy jako psychoterapeuci psychodynamiczni myśleć o swojej pracy, o naszych zadaniach i o naszej roli. I masz rację – zgadzam się z tym, że takie bazowe teksty, bazowe rozstrzygnięcia są w stanie dać nam wskazówki, jak należy pewne rzeczy postrzegać, bo m.in. w oparciu o *Aksjologię*... rozpatrywaliśmy kwestię pracy terapeutycznej w Internecie. Widać, że takie bazowe rozstrzygnięcia stanowią naszą wykładnię. Natomiast nie ochroni nas to przed tym, że jednak w wielu różnych aspektach będziemy się różnić. Z mojej perspektywy jest to trudne zagadnienie – jak uczynić, aby rzeszę ludzi, którzy muszą różnie pojmować różne rzeczy i może inaczej pojmować pewne kwestie, żeby mimo wszystko tych ludzi utrzymać w poczuciu, że więcej ich łączy, niż dzieli, że w wielu aspektach są do siebie podobni. To jest podstawowe zadanie. Bo można stanąć w pozycji bardziej zasadniczej i powiedzieć: musi być tak albo tak, i tu pojawia się problem, ponieważ część ludzi może się w tym narzuconym ograniczeniu z różnych powodów nie mieścić. Ale założyłbym że *background* mamy wspólny, założyłbym, że dla większości z nas *Aksjologia*... jest czymś, z czym się zgadzamy. Założyłbym, że w pewnym wymiarze etycznym, moralnym mamy wspólną płaszczyznę, na której jesteśmy w stanie myśleć o tym, co robimy i dlaczego to robimy. Choć na pewno znajdują się obszary, w których będziemy się różnić, i zgadzam się na to. Gdybym tej zgody nie miał, to nie byłbym prezesem, nie mógłbym być, nie umiałbym sobie wyobrazić swojej roli. Możliwe, że to dzięki takiemu stanowisku władz Towarzystwo liczy 1200 osób, a nie 700.

**KLD:** *I to kwintesencja tego dylematu – na ile spójność i tożsamość nie może rozmyć się w liczebności – bo problem będzie rósł, a nie malał wraz z coraz większą liczbą członków. Ale też i lokalnie będzie się więcej działo, a nie centralnie.*

**MW:** Oczywiście, że tak. Tutaj odwołam się jeszcze raz do początków. Przed zebraniem założycielskim spotykaliśmy się dwa albo i trzy lata. To było sporo rozmów, sporo roboczych spotkań – wydaje mi się, że tak gdzieś od 2004, 2005 roku te nasze aktywności się zaczynały. I rzeczywiście główny motyw był taki wspierająco-integrujący pewną grupę ludzi, którzy myśleli podobnie, ale jednocześnie byli bardzo blisko siebie, współpracowali ze sobą. Wtedy zdecydowanie łatwiej było przyjąć, że myślimy podobnie, pracujemy podobnie. Znaliśmy się, wiele osób znało się również superwizyjnie, pełniło role dydaktyczne w KCP. I wtedy łatwiej było sobie wyobrazić, że zasadnicza rola Towarzystwa sprowadza się do integracji środowiska. Ale to się już zmieniło po tych dziesięciu latach – tu nie chodzi o samą liczebność. Jeśli mieliśmy wtedy taką ideę integracyjną, oczywiście krzewienia pewnej myśli psychodynamicznej – to zgoda, tylko że teraz jako Towarzystwo jesteśmy – nie wiem, czy to dobre określenie – instytucją społeczną, jesteśmy faktem społecznym. Co to oznacza? To oznacza, że pojawiają się dodatkowe zadania; jako Towarzystwo i władze Towarzystwa mamy dodatkowe zadania. To nie tylko kwestia dbania o tzw. czystość myśli, czystość idei. Choć, oczywiście, jest to ważne w takim zakresie, o jakim mówiliśmy – że pewne zasady, pewna baza muszą być wspólne. Mam jednak wrażenie, że członkowie Towarzystwa wybierając jego władze, oczekują, że będą one tak funkcjonować, tak prowadzić całe środowisko, żeby wspierać je również poza nim – na terenie Polski. W tym sensie my mamy też obowiązki socjologiczne: należy dbać o to, żeby były certyfikaty i żeby były uznawane w Polsce, przez NFZ, żeby były zgodne z ogólnopolskimi wymogami. Słowem – pojawiają się przed nami różne formalne zadania, wymagające też tego, aby nasze Towarzystwo stało się środowiskiem opiniotwórczym, z którym można się liczyć, a nie ma co się oszukiwać, liczebność tworzy tę siłę. Z merytorycznymi ideami społeczne instytucje zazwyczaj się nie liczą. Dla NFZ merytoryczne idee nie mają znaczenia – co ktoś napisze czy powie, będąc członkiem naszego Towarzystwa, to tamtej strony nie interesuje. Ale 1200 osób, które są zrzeszone, to już jest argument.

**KLD:** *Czyli rozumiem, że są dwa skrzydła działalności Towarzystwa – jedno tworzy to, co wewnątrz Towarzystwa: idea, tożsamość...*

**MW:** Tak, to jest od samego początku.

**KLD:** *...a drugie to, co w aktywności społecznej – a tam liczebność i siła Towarzystwa przekłada się na dialog społeczny.*

**MW:** Tak, i ponieważ, jak mówisz, pojawia się potrzeba równoważenia, takiego mądrego balansowania, dlatego z pełną świadomością powinniśmy zaakceptować w jakimś stopniu nasze własne różnice. Należy do tego podchodzić z pewnego rodzaju dystansem i uważnością, ale musimy wiedzieć, że nasze Towarzystwo ma coraz więcej dodatkowych zadań, takich, o których 10 lat temu nie myśleliśmy, ale też wiele dodatkowych oczekiwań od swoich członków. Oni chcą, żebyśmy reprezentowali środowisko i każdego z nich z osobna, dbali o sprawy każdego z członków. A na

*Jest we mnie zgoda na to, że będziemy się różnić*

czym polega to dbanie? Na tym, że jesteśmy traktowani poważnie, że jest nas sporo, że działamy, że są konferencje, że jest system certyfikacji – że to wszystko musi być zgodne z wymaganiami zewnętrznymi. I w tym sensie to są nowe zadania. Wprawdzie brano je pod uwagę na początku istnienia Towarzystwa, ale to była teoria.

**KLD:** *Nie miały szansy się realizować.*

**MW:** Wiedzieliśmy, że do tego możemy dążyć. Ale kiedy grupa robocza liczyła sobie 10 osób, które rozmawiały o tym, że chcą założyć Towarzystwo – to wtedy był to teoretyczny abstrakt. A teraz po kilku latach istnienia PTPPd stał się realnością. System certyfikacyjny, certyfikaty, które zostały nadane nie tylko z grandparentingu, ale mamy już bardzo dużo osób, które zdały egzaminy – terapeuci i superwizorzy. To wszystko żyje w tym sensie, że coś, co kiedyś było teoretycznym punktem na mapie, założeniem, że będziemy do tego dążyć – od paru lat jest realizowane. I mam wrażenie, że to jest również pewien rodzaj odpowiedzialności władz Towarzystwa.

**KLD:** *A czy jest coś, o czym myślisz na przyszłość, na kilka następnych lat Twojej kadencji – oczywiście poza tym, o czym do tej pory powiedzieliśmy, bo to jest niezmiennie aktualne: zachowanie tożsamości, ale i wymiar społeczny. Co według Ciebie byłoby szczególnie istotne na najbliższe dwa, trzy lata?*

**MW:** Mam wrażenie, że to, co istotne, jest realizowane. Gdyby na przykład miały zostać wznowione poważne prace nad ustawą o zawodzie psychologa czy psychoterapeuty (w tej chwili projekt jest w zawieszeniu), w których to pracach nasi członkowie wcześniej brali udział, to chciałbym, żeby Towarzystwo uczestniczyło w nich na poziomie eksperckim. Jesteśmy wpisani na listę towarzystw, które współpracują przy tych ustawach – przy ustawie o zawodzie psychoterapeuty już od wielu lat, a od zeszłego roku przy tej o zawodzie psychologa. Mamy potwierdzenia ze strony ministerstwa, że będziemy informowani o pracach.

Wiele osób wspomina, że mogłoby ruszyć wydawnictwo Towarzystwa. Zarząd sporo o tym dywaguje. Chcielibyśmy w przyszłym roku przetłumaczyć i wydać kolejną książkę. To dobry pomysł, żeby wydawać swego rodzaju klasykę myśli psychoanalitycznej, ponieważ w Polsce ukazują się w zasadzie tylko pozycje z jednego nurtu analitycznego, a pozostałe prawie nie istnieją.

**KLD:** *To byłoby istotne dla naszego środowiska merytorycznie.*

**MW:** Tak, podkreślałoby to nasz sposób myślenia o pewnych aspektach merytorycznych i byłoby przydatne. Marzy mi się na przykład sytuacja, w której nasz periodyk – w mojej opinii coraz bardziej atrakcyjny merytorycznie – będzie się rozwijał na tyle, aby miał, powiedzmy, 150–200 stron co roku; z interesującymi tekstami, z cennymi opisami przypadków itd.

**KLD:** *Silą periodyku jest to, że współtworzy go zespół terapeutów, którzy prezentują w nim swoją pracę i opisują praktykę.*

**MW:** Tak – i jest dla członków Towarzystwa za darmo. Robimy też dodruki po to, żeby w ramach działań reklamowych część nakładu wysyłać do bibliotek, na uczelnie, skąd zainteresowane osoby spoza naszego Towarzystwa mogą sobie to czasopismo wypożyczyć. Trafia więc w różne miejsca i środowiska – nie robimy tego w celach zarobkowych, stowarzyszenie na tym nie zarabia, ale w ten sposób myśli członków Towarzystwa zawarte w periodyku docierają poza nasze grono, może inspirując, może zachęcając do bliższego kontaktu, a może do wstąpienia w szeregi PTPPd. Takie działanie jest bardzo ważne – to inicjatywa, która pojawiła się roku temu.

**KLD:** *Kiedy o tym rozmawiamy, uświadamiam sobie, że nasza pozycja w kraju w różnych aspektach, o których mówisz – w pracach nad ustawami, w dialogu z innymi towarzystwami, w ogóle w środowisku psychoterapeutów, ale i poza tym środowiskiem, tam, gdzie próbujemy dotrzeć – jest już dzisiaj rzeczywiście znacząca. A ja chciałam jeszcze zapytać, jak oceniasz sytuację Towarzystwa na arenie międzynarodowej, bo tu już dużo się zaczęło dziać? Jak oceniasz to, co do tej pory się wydarzyło i co mogłoby się jeszcze wydarzyć?*

**MW:** Jeśli chodzi o kwestię kraju, to mam tutaj mieszane uczucia. Zgodzę się, że biorąc udział w różnego rodzaju pracach i komisjach robimy to, co należy, i że w ten sposób Towarzystwo zaznacza swoje istnienie, buduje swoje znaczenie w Polsce. Natomiast jesteśmy Towarzystwem mimo wszystko młodym w porównaniu z Towarzystwem Psychiatrycznym, Psychologicznym, Psychoterapii Poznawczo-Behawioralnej itd. Środowisko psychoterapeutów w Polsce – pewnie wszędzie na świecie jest podobnie – do nowych towarzystw odnosi się dość nieufnie. Ponadto istniejące od dawna towarzystwa niechętnie spoglądają na prężnie rozwijające się nowe środowiska.

**KLD:** *A gdyby wrócić do społecznej pozycji Towarzystwa wśród innych krajów – jaka jest Twoja opinia?*

**MW:** Zaczynamy jakąś współpracę. Jako organizatorzy konferencji mieliśmy okazję zaprosić moim zdaniem jednych z najbardziej znaczących – jeśli nie najbardziej znaczących – psychoterapeutów z kręgu psychoterapii psychoanalitycznej i psychodynamicznej, mam tu na myśli Nancy McWilliams, Glena Gabbarda, Otto Kernberga, Franka Yeomansa czy Johna Clarkina i Eve Caligor. Wydaje mi się, że to spore osiągnięcia. Pamiętam, jak pewna znajoma psychiatra mieszkająca za granicą skomentowała udział w konferencji Glena Gabbarda. Fakt, że przyjął zaproszenie – podobnie zresztą jak Otto Kernberg, chociaż obaj panowie to przecież osoby niezwykle zapracowane, jeżdżące z wystąpieniami po świecie, z napiętymi kalendarzami – jest dla naszego środowiska bardzo nobilitujący. W tym sensie to spory sukces. Ale też dużym osiągnięciem jest współpraca w zakresie badawczym z ośrodkami w Stanach, we Włoszech i w Niemczech. Z tego, co wiem, oddziały kontaktują się również indywidualnie z różnymi ośrodkami za granicą, np. Oddział Wielkopolski z ośrodkiem w Berlinie. Są to, jak na razie, aktywności, które rozwijają się powoli i muszą nieco okrzepnąć.

**KLD:** *Dziękuję za rozmowę.*